Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PRAWO LUDU

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, ROLNICZY I OŚWIATOWY. — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumerata wynosi rocznie: w Galicyi 184 Marek (półrocznie 92 Marek), w Niemczech 40 Mk, w Ameryce 2 Dol. Konto Polskiej Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 140.957.

Numer pojedynczy wszędzie 3 Mk.

Adres Redakcyi i Administracyi oraz Biura bezpłatnej Porady prawnej: Kraków, ulica Dunajewskiego Nr. 5, II. piętro (oficyny). Redaktor naczelny i wydawca: Poseł Zygm. Klemensiewicz.

Nr. 52. Kraków, dnia 26 grudnia 1920 roku. Rok XXI.

Chrystus się nam narodził!

Dziewiętnaście już wieków minęło, jak się narodził Ten, co braterstwo wszechludzkie ogłosił światu, co zasadę jednakiej dla wszystkich sprawiedliwości postawił, co „ogień miłości miotać przyrzekł" i w ogniu tej miłości świat odnowić chciał.

Oto już dziewiętnaście wieków, jak groźne „biada wam bogacze", straszliwym grzmotem rozbrzmiało nad światem, lęk budząc i grozę w sercach jednych, nadzieję w drugich — jak potępioną została i napiętnowaną krzywda wszelka i wyzysk bez względu na osoby, dostojeństwa, stanowiska.

Od dziewiętnastu wieków, słowa Ewangelii — tej dobrej nowiny, głoszonej maluczkim — brzmią na wszystkich ustach. Od dziewiętnastu wieków — z pokorą, z miłością, z uwielbieniem chylą się czoła przed Tym, co „na wolność chciał wypuścić nędzone" i co nadzieją był udręczony wszystkich.

I co rok dzień Jego narodzin dzwony świata całemu zwiastują uroczystem biciem „opowiadając wesele wielkie, iż się Zbawiciel świata narodził". I korzą się przed żłóbkiem Chrystusowym ubodzy i możni i bogacze. A wszakże słowa, które On głosił czynem się nie stały, krzywda nie znikła z oblicza ziemi, sprawiedliwość nie odniosła tryumfu, miłość nie zasiadła na tronie świata, a Królestwo Boże dalekie, jak zawsze, jak wprzódy...

* * *

I dlaczego stało się tak? Czemu słowa Chrystusa, co dźwięk głęboki znalazły w sercu wszystkich uciśnionych, którym na imię ludzkość — nie wcieliły się w życie? Czemu, — choć powtarzane przez wszystkie usta, nie stały się ciałem?

Oto nędzny egoizm „wielkich tego świata" — oto krzywda, niesprawiedliwość, wyzysk, oto duch pogaństwa rzymskiego, któremu walkę wypowiedział Chrystus, **pozornie** ukorzył się przed Nim, **pozornie** cześć Mu oddał, **pozornie** uczniem stał się Jego i zaiste Judaszowy złożył na ustach Mistrza pocałunek. A uczyniwszy to, znowu rozsiadł się na stolicy świata i rządzić zaczął światem.

W imię Chrystusa, miłośnika pokrzywdzonych, obrońcy uciśnionych, natchnionego wroga wszelkiej krzywdy, pobłogosławiono ucisk, niesprawiedliwość, niewolę.

Krzyż godło świętej walki ze złem, stał się godłem zaprzaństwa Chrystusowych ideałów. I jak w imię Chrystusa, co miłość głosił, zapalano stosy, wtrącano do więzien strasznych, zadawano tortury, — tak w imię Chrystusa, co sprawiedliwości żądał, wyklęto tych, co ludzkość w lepszą prowadzą przyszłość.

* * *

I dzisiaj znowu do stóp Chrystusowego żłóbka popłyną miliony biednych, możni, bogaci i uchylą przed nim czoła.... I hymny śpiewać będą Dzieciątku, co się narodziło. Ale czy pomyślą ci wielcy, możni i bogacze, i ci, co sługami zowią się Chrystusa, że uczcić Go naprawdę — to w czyn wcielić w życie to, co On głosił, co ukochał, — to **krzywdę znieść**, to ludzkość ujarzmioną, zakutą w kajdany, wywieść ku słońcu, w wolność, w blask szczęścia!

Nie — Chrystus dla nich symbolem niewoli, wrogiem wszystkich, co z krzywdą walczą, wrogiem ludu, co jutra pragnie lepszego.

Dzień Chrystusowych narodzin, niech rok za rokiem przypomina wszystkim wielkie hasła sprawiedliwości społecznej, braterstwa i miłości, które w imię Chrystusa tłumiono tak długo.

I niech do czynu w imię tych haseł pobudzi, wbrew tym, co miano uczniów Jego noszą, a niegodnie przez tyle wieków urągali Jemu, naukę depcząc, Judaszowym darząc Go pocałunkiem.

Ksiądz Antoni Wysłouch.

Pr. III. 55/20.

P. Zygmunt Klemensiewicz, redaktor czasopisma „Prawo Ludu" w Krakowie.

Sąd okręgowy karny jako prasowy orzekł na wniosek Prokuratury po myśli par. 493 p. k., że zamieszczony w Nrze 51 czasopisma „Prawo Ludu" z daty Kraków, dnia 19 grudnia 1920 artykuł pod tytułem „Zima" zawiera w całej swej osnowie znamiona zbrodni zaburzenia spokojności publicznej z par. 65 a. u. k. i występku z par. 300 i 302 u. k. zakazuje się rozszerzania tego artykułu zatwierdza się zarządzoną przez Prokuraturę konfiskatę pomienionego numeru, a przytrzymane egzemplarze tego czasopisma mają być zniszczone,

albowiem

w artykule tym autor usiłuje podburzyć przeciw rządowi i administracyi państwowej względnie usiłuje przez nieprawdziwe przedstawiania, przekręcania rzeczy i wyszydzania zarządzenia władz w powadze poniżyć i do nienawiści i pogardy przeciw władzom rządowym pobudzić, a nadto pobudza do nieprzyjaznych kroków i stronnictw przeciw klasie posiadającej oraz przeciw duchowieństwu.

Równocześnie poleca się Redakcyi czasopisma „Prawo Ludu" aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem par. 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, 20 grudnia 1920.

Podpis nieczytelny.

Nowy Rok się zbliża!

Lud pracujący w Polsce w ciężkiem znajduje się położeniu. Bezrobocie, szalona drożyzna wzrastająca z każdą niemal godziną, stwarzają warunki bytu, utrudniające rozwój kulturalny proletaryatu. Położenie pogarsza się z dniem każdym i potęguje wrażenie, jakobyśmy się zbliżali do strasznej, nieuniknionej katastrofy. Klasa robotnicza polska jednak nie może tracić nadziei! Nie może upadać na duchu! Choć paskarski „ład" społeczny rozpada się w gruzy, choć opętana szałem zbrodniczego egoizmu burżuazya miejska i wiejska, zatraciwszy zupełnie rozsądek i miarę wyzysku, prowadzi państwo do zupełnej ruiny — my, polski lud roboczy zachować musimy zimną krew i rozsądek, by się nie dać sprowokować, ale jako świadoma, zdrowa moralnie część narodu, do której przyszłość należy, musimy się przygotowywać do wielkiego zadania historycznego, budowy nowego ustroju na równości, bratestwie i sprawiedliwości społecznej opartego!

Skupiajmy się więc coraz silniej w naszych organizacyach klasowych, pogłębiajmy naszą świadomość socyalistyczną, zdobywajmy wiedzę, doświadczenie, uczmy się i doskonalmy nasze dusze, charaktery myśli i serca nasze! Nowy ustrój społeczny, jeżeli ma dać szczęście całej ludzkości, nie może być budowany przez ludzi złych i niewykształconych, ale przez ludzi dobrych, szlachetnych i mądrych, przez ludzi, przejętych naprawdę miłością dobra, miłością powszechnego szczęścia. Wyzwolenie proletaryatu musi być dziełem jego własnej pracy i walki. Ale nie może wyzwolić się, nie może zapalić do walki drugich i uświadomić ich, robotnik ciemny, robotnik niewychowany organizacyjnie, robotnik o dzikich nawyczkach.

A dzisiejszy ustrój burżuazyjny wiele złego zaszczepia w duszach wielu robotników. Burżuazya nie dba zupełnie o kulturę, o oświatę proletaryatu, lecz spycha go na dno skrajnej nędzy nietylko materyalnej, ale i duchowej. Proletaryat musi sam dbać o siebie, gdyż [illegible]ństwo burżuazyjne troszczy się tylko o [illegible]dziatwa klas posiadających zdobyw[illegible]ę i wykształcenie. Dlatego Wy, T[illegible] zorganizowani, uświadomieni [illegible]oczywa obowiązek szerzenia i[illegible]u, zachęcania robotników miej[illegible]kich do organizacyi, do oświa[illegible] i kultury. Zadanie wstępne, [illegible]udzania myśli i zachęcania do [illegible]owej, ideowej, spełnia przede[illegible] praca socyalistyczna. Każdy rol[illegible]tnica, włościanin małorolny i be[illegible]inien czytać pismo socyalistycz[illegible] czytał, trzeba go do tego zachęci[illegible]o nakłonić, **trzeba mu to pismo d[illegible]ć.** I tu, Szanowni Towarzysze, w[illegible]tórzy kochacie ideały socyalizmu, k[illegible]roga przyszłość proletaryatu, Wy, t[illegible]e, którzy więcej, niż inni nasi, je[illegible]uświadomieni Bracia robotnicy, [illegible]cie całą ohydę wyzysku, upośledz[illegible]rzywdy ludu roboczego, Wy, którzy [illegible]ie szczęścia ludu pracującego i nie[illegible]cie ten zły, na nędzy, podłości, na [illegible]e moralnej oparty system społecz[illegible]**y macie być apostołami ideałów wy[illegible]a pracującej ludzkości,** Wy, nikt in[illegible] **oglądajcie się na nikogo,** nie czekaj[illegible] ktoś ma robić, ma do Was przyjść i [illegible]porywać, zapalać do wielkich rzeczy, [illegible]mi właśnie macie być tymi, których [illegible]**ązkiem, jako uświadomionych robo[illegible]w jest nieść światło wiary socyalisty[illegible] w jak najszczersze rzesze ludu!**

[illegible]ięc nietylko słowem żywem, ale **rozsze[illegible]niem drukowanego słowa,** przyczynicie [illegible] wielce dla dobra sprawy socyalizmu, a [illegible]n samem ludzkości dręczonej. Towarzy[illegible]e! Rozszerzajcie pisma nasze, a przede wszystkiem **„Prawo Ludu".** Nowy Rok się zbliża! Jednajcie nowych czytelników i prenumeratorów dla naszego pisma! Precz z

pismami burżuazyjnemi z robotniczych izb! Robotnik, biedny chłop, niech swoje, socyalistyczne czyta pismo! Każdy z Was, Towarzysze powinien być **kolporterem** „Prawa Ludu". Zamówić w Administracyi pisma pewną ilość numerów i rozsprzedawać je wszystkim, komu m żna i gdz e można. Zrazu w mniejszych ilościach, stopniowo w większych. **Tu niema wstydu, to piękna praca ideowa**, rozszerzając pismo „Prawo Ludu", rozszerzacie ideę socyalizmu, działacie dla dobra ludu pracującego! **„Prawo Ludu" stoi wiernie w służbie polskiego ludu pracującego, w jego świętej walce o wyzwolenie, dla tego powinno być w ręku każdego wyzyskiwanego.**

Do pracy, do agitacyi Towarzysze z Nowym Rokiem! M. P.

Tow. Daszyński ustępuje z rządu „koalicyjnego"

Uchwała Rady Naczelnej P. P. S.

Rada Naczelna PPS, powołując się na uchwałę swoją z 25 października b. r., stwierdza, że okres istnienia koalicyjnego rządu mającego za zadanie obronę Państwa i zawarcie pokoju, **minął.**

Rada Naczelna stwierdza następnie, że wobec niezmiernie trudnego położenia politycznego, społecznego i gospodarczego kraju konieczny jest **wyraźny program i jednolita linia postępowania rządu.**

Jedno i drugie jest w obecnym składzie gabinetu, w którym pozostają nadal przedstawiciele reakcyi społecznej i politycznej, rzeczą **niemożliwą.**

Polityka rządu, w której znajdują wyraz **wpływy reakcyi, nie może dać należytej opieki interesom klasy robotniczej i czynić zadość potrzebom kraju.**

W tych warunkach **dalsze pozostawanie przedstawiciela PPS w rządzie jest niemożliwe.**

* * *

Zgodnie z uchwałą Rady Naczelnej, tow. Daszyński podał się do dymisyi, która jednakże nie została jeszcze przyjętą. Tak więc, gabinet obecny, tak zwany „koalicyjny" rozpada się stopniowo, gdyż wobec zmiany stosunków w kraju stał się niemożliwym do utrzymania. PPS delegowała swego reprezentanta do rządu koalicyjnego w chwili groźby najazdu na Polskę. — W tym momencie trzeba było ofiar i rezygnacyi z dążeń programowych. Dziś, gdy niebezpieczeństwo zewnętrzne minęło, a gabinet przybrał charakter nawskroś reakcyjny — branie udziału w rządzie wrogim interesom klasy robotniczej jest dla PPS niemożliwe. Klasy burżuazyjne, obszarnicze i kmiece nie ustąpiły ani na krok ze swych interesów klasowych, a erę rządu koalicyjnego i złagodzenia walki klas ze strony klasy robotniczej wyzyskały dla tym bezwzględniejszego wyzysku klasowego, [illegible] reakcyi na wszystkich polach życia społecznego i państwowego.

Szalony wzrost cen, bezsilna działalność i obojętność czynników rządowych [illegible] niedostarczanie przez kmieci i obszarników żywności dla ludności miast, coraz butniej wzmagająca się reakcya klerykalna, wskazują, że lud roboczy wobec tego rządu, jako koalicyjnego, broniącego interesów posiadaczy i reakcyi, zająć musi nieprzejednane stanowisko opozycyjne i dążyć będzie wszelkimi siłami do poprawienia stosunków społecznych i kulturalnych **drogą bezwzględnej walki klasowej**, aż do utworzenia rządu, opartego na zaufaniu większości Ludu pracującego miast i wsi.

Dymisyę tow. Daszyńskiego witamy z zadowoleniem, bo to nam umożliwi swobodę ruchów w walce z reakcyą o wyzwolenie polskiego ludu pracującego.

Pismo Witosa do tow. Daszyńskiego w sprawie dymisyi.

W odpowiedzi na zgłoszoną przez wiceprezydenta ministrów Daszyńskiego prośbę o dymisyę, wystosował pan prezydent ministrów do p. Daszyńskiego pismo, w którem prosi, ażeby tow. Daszyński w „należytem zrozumieniu ważności chwili zechciał **pełnić nadal swoje funkcye, aż do czasu, gdy stanie się możliwe po wszechstronnem i dokładnem rozważeniu położenia powziąć odpowiednią decyzyę co do ogólnego stanowiska obecnego rządu.** Dotychczasowy udział Pana Wiceprezydenta w gabinecie zaznaczył się dzięki wybitnym przymiotom Pańskim i wielkiej znajomości spraw publicznych tak w zakresie polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej **niezmiernie dodatnio** i ułatwił niejednokrotnie **państwu i rządowi szczęśliwe przetrwanie przesilenia,** w jakiem żyje i z natury rzeczy żyć musi jeszcze przez czas pewien nasza odrodzona Rzeczpospolita".

Dalej prezydent ministrów Witos zaznacza, że w przededniu najważniejszych dla Polski rozstrzygnięć **utrzymanie jednolitości frontu jest prostym nakazem sumienia narodu.** Obowiązek ten ciąży w pierwszym rzędzie na członkach rządu, który obejmując urząd w chwili najgroźniejszej, przygotowany musiał być na trud i ogrom zadań, jakie go czekały. **Ustąpienie Pana Wiceprezydenta z rządu w tym momencie i w tych warunkach przyniosłoby sprawie publicznej niepowetowaną szkodę.** Prezydent ministrów **Witos.**

LEW TOŁSTOJ.

W jesieni r. 1910 zmarł w 83 roku [illegible] z najznakomitszych ludzi na świecie [illegible] najwybitniejszych przedstawicieli [illegible] duszy rosyjskiej. W roku bieżącym [illegible] niezliczone koła czcicieli we wszystkich [illegible] ściach świata obchodziły dziesięciolecie [illegible] Lwa Nikołajewicza Tołstoja.

Tołstoj — to najpierw wielki artysta [illegible] światowej sławy, a także głęboki myśliciel [illegible] ralista. Pochodził ze starej arystokratycznej rodziny rosyjskiej; zdobył sobie olbrzymią [illegible] jako powieściopisarz. Lecz w drugiej [illegible] życia swego doszedł do wniosku o bezc[illegible] wysiłków dotąd podejmowanych, pr[illegible] krytycznie to życie, które prowadził sam [illegible] uważane było za jedyne życie prawdziwe [illegible] dowisku zamożnej inteligencyi rosyjskiej [illegible] łą dalszą działalność swoją poświęcił sp[illegible] religijnej i społecznej. Potworność ustroju [illegible] stwowego i cały ogrom otaczających na [illegible] każdym kroku niesprawiedliwości społecznych — to odtąd główna troska jego życia. Człowiek głęboko religijny nie mógł spokojnie patrzeć [illegible] kłamstwa i nieprawości kościoła oficyalnego.

Po przełomie wewnętrznym Tołstoj nie pisze już powieści dla burżuazyjnych czytelników, lecz opracowuje mnóstwo broszur o zagadnieniach społecznych, etycznych i religijnych; broszury te, zawierające bądź małe rozprawki, bądź legendy, przypowieści, czy też wystąpienia polemiczne, pisane były tak, aby trafiły do jak najszerszych mas ludu pracującego. Toteż rozeszły się w niezliczonej liczbie wydań i egzemplarzy. W tym czasie Tołstoj pisze jeszcze tylko jedną powieść p. t. „Zmartwychwstanie", lecz jest to niety le powieść, romans, ile głęboka przypowieść (jak przypowieści ewangeliczne) o najważniejszych zagadnieniach etycznych i społecznych.

Punktem wyjścia i podstawą rozumowań Tołstoho w tym drugim okresie jego życia były chrześcijańskie nauki ewangeliczne. Szczególnie na czoło wysunęła się i olbrzymią sławę zdobyła sobie zasada „nieprzeciwiania się złu złem". — Jeśli mówi się o Tołstym, czy o jego kierunku, to zwykle mają ludzie na myśli właśnie tę zasadę, pod którą pojmuje się najczęściej potępienie wszelkiej walki rewolucyjnej z istniejącem złem społecznem.

Tołstoj rzeczywiście tak tę zasadę przedstawiał i z rewolucyjnymi sposobami działania bynajmniej nie sympatyzował, jakkolwiek nadzwyczaj ostro krytykował zarówno dawny rząd rosyjski, jak cały burżuazyjny porządek społeczny. Niektórzy jednak wykładacze jego nauki twierdzą, że Tołstoj nie był zwolennikiem bierności społecznej, nic nie robienia — co niekiedy głoszone bywa w jego imieniu — jeno że zasada jego właściwie brzmieć powinna w sposób następujący: — zwalczaj zło przez czynienie dobra".

W takiem sformułowaniu zasada tołstojowska zostaje pozbawiona tych przykrych znamion biernego opuszczenia rąk, które posiada wówczas, gdy nawołujemy tylko do „nie-przeciwstawiania się złu".

Będąc przeciwnikiem wszelkiej przemocy Tołstoj oczywiście taksamo ostro potępiał przemoc burżuazyjną, jak przemoc rewolucyjną. Wyznawcy jego natomiast bardzo często potępiają tylko przemoc rewolucyjną, nie widząc, czy nie chcąc widzieć, że cały burżuazyjny porządek społeczny na przemocy jest założony i że zamykanie w więzieniach rewolucyonistów jest zupełnie takiem samem złem, jak akty terorystyczne.

Z ruchem spółdzielczym Tołstoj zawsze żywo sympatyzował i wielu rosyjskich, a także zachodnio-europejskich działaczy spółdzielczych należy do gorących zwolenników mędrca z Jasnej Polany (tak nazywa się wieś, w której mieszkał Tołstoj).

Jeśli naukę Tołstoja pojmować będziemy w znaczeniu zwalczania zła dobrem, to rzeczywiście okaże się, że my spółdzielcy niezmiernie dużo mamy z nim spólnego, ponieważ my właśnie usiłujemy budować lepsze i sprawiedliwsze instytucye gospodarcze na miejscu starych, złych i tak często zbrodniczych. Jeśli rzeczywiście działamy w myśl hasła — „burzymy — tworząc", to zwalczamy zło przez hodowanie dobra.

„Świat Pracy".

Kolędy robotników.

I.

Tylko spróbuj powstać, mój ludu ubogi —
Cała burżuazya ustąpi wnet z drogi.
Tę ich dziką tłuszczę
Zapędzim na puszczę
Hej kolęda, kolęda!

Cóż nam może zrobić paskarska czereda!
Gdy robotnik więcej okradać się nie da.
Jak pozna swe siły
Obali ład zgniły
Hej kolęda, kolęda!

A kiedy połączym swe robocze siły,
To zmienim na pewno porządek ten zgniły
Wtedy i próżniacy
Wezmą się do pracy
Hej kolęda, kolęda!

Bo choć dziś burżuje jeszcze nas wyzyskują,
Jednakże bezsilność wobec nas czują
Dalej za robotę
By przegnać hołotę
Hej kolęda, kolęda!

II.

Idzie wiarus stary do ludzi w kolędzie, —
Będzie nowe latko i dobrze nam będzie!
Słuchajcież ludkowie, co wiarus wam powie
Hej kolęda, kolęda!

Teraz robotnicy w ciężkiej żyją doli —
Socyalizm z ucisku nas wszystkich wyzwoli.
Tylko się kochajmy, razem się trzymajmy!
Hej kolęda, kolęda!

Raduj się ojcze, i ty raduj matko!
Ciesz się małe dziecię: będzie nowe latko
Miłości i zgody, szczęścia i swobody!
Hej kolęda, kolęda!

Bo kiedy powstaną i miasta i wioski,
To zniknie niedola, znikną czarne troski
Wykrzykniemy razem precz z burżujam-paskarzem!
Hej kolęda, kolęda!

Ze względu na roczne zamknięcie naszych ksiąg, Administracya „Prawa Ludu" wzywa wszystkich P. T. Kolporterów do natychmiastowego wyrównania wszelkich zaległości oraz rachunków bieżących najdalej do dnia 30 grudnia 1920.

Co Jezus mówił do ludzi zamożnych?

Miasto Jerozolima za czasów Jezusowych rządzone było przez grupy kapłańskie, niejednokrotnie spierające się między sobą o władzę. Ci władzę dzierżący kapłani Jerozolimscy, byli jednocześnie największymi bogaczami, żyjącymi — jak zawsze i wszędzie bogacze — z krwi i potu mas wyzyskiwanych. Jezus wyraża się o nich, że o cnocie i sprawiedliwości pięknie mówić umieja, jednak mówią tylko, ale nie czynią.

„Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą je na ramiona ludzkie, lecz palcem swoim nie chcą ich ruszyć" (Mat. — XXIII. — 4).

Czyż nie te same słowa zwrócićby można do bogaczy wszystkich czasów i miejsc?

Oni „nauczeni w piśmie", Faryzeuszowie i „zakonnicy", o których tak dużo mówi się w Ewangeliach, to właśnie patentowani szkolni mędrcy ówcześni i bogacze, władzę dzierżący. Zakonnikami nazwani są ludzie uczeni, biegli w „zakonie", czyli w prawie Mojżeszowem. Do nich tak Jezus mówi;

„Biada wam, zakonnikom! Boście wzięli klucz umiejętności i samiście nie weszli, a tym, którzy wnijść chcieli, zabranialiście". (Łuk. — XI. — 52).

Czy dzisiaj tego samego powiedzenia nie moglibyśmy zwrócić do „zakonników" spółczesnych, czyli do ludzi wykształconych z klas uprzywilejowanych, którzy sami dla siebie zagarnęli „klucz umiejętności", lecz z bogactw duchowych z powodu swego zwyrodnienia korzystać nie mogą, natomiast przez wysokie opłaty i inne utrudnienia zabraniają masom dostępu do szkół, uniwersytetów i pracowni naukowych?

„Biada wam, nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie obłudni, iż pożeracie domy wdów, a to pod pokrywką długich modlitw, dlatego cięższy sąd odniesiecie (Mat. — XXIII. — 14).

Jerozolimscy faryzeuszowie ściągali podatki pod postacią opłat za modlitwy obowiązkowe, rujnując w ten sposób biedaków. Dzisiejsi Faryzeuszowie „pożerają domy wdów" bądź pod postacią podatków nakładanych na przedmioty najniezbędniejsze, bądź pod postacią haraczu płaconego kupcom paskarzom, bądź pod postacią głodowej płacy za robotę. Formy się zmieniły ale „pożeranie domów wdowich" odbywa się dzisiaj tak samo, jak przed dwoma tysiącami lat.

I ci pożeracze, te klasy uprzywilejowane, dzisiaj tak samo jak dawniej, zawsze mają na ustach prawo i sprawiedliwość, a same żyją z grabieży, z wyzysku, z cudzej pracy. Dbają niezmiernie o dobrą opinię, o to, aby nic nagannego nie popełnić, w rzeczywistości zaś życie ich pełne jest brudu i występków. Cóż z tego, że odzież ich czyściutka, że twarze ich uśmiechnięte, gładkie, rumiane, że kobiety ich zgrabne i pachnące wydają się wcieleniem piękna i dobrobi — skoro dusze ich brudne są i grzechów sprośnych pełne.

To też tak do nich mówi Jezus:

„Biada wam, nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie obłudni! iż oczyszczacie kubek z wierzchu i misę, a wewnątrz pełne są drapiestwa i zbytku.

„Faryzeuszu ślepy! oczyść pierwej to, co jest wewnątrz w kubku i w misie (to znaczy w duszy twojej), aby i to co jest z wierzchu, czystem było.

„Biada wam, nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie obłudni! żeście podobni grobom pobielanym, które się zdają z wierzchu być cudne, ale wewnątrz pełne są kości zmarłych i wszelakiej nieczystości.

„Także i wy z wierzchu zdajecie się być ludziom sprawiedliwi; ale wewnątrz pełniście obłudy i nieprawości". (Mat. XXIII. — 25—28).

Wiadomą jest rzeczą, że klasy uprzywilejowane zwykły stawiać pomniki rozmaitym ludziom znakomitym i dawno zmarłym; za życia jednak tych proroków i wielkich nauczycieli zwykle wyklinano, prześladowano, a nieraz na śmierć skazywano. Jeśli zaś który ośmielił się przemawiać w obronie mas uciśnionych, napewno nie minęła go pogarda i prześladowanie powszechne. Dwa tysiące lat temu, za czasów Jezusowych, tak samo — widocznie — bywało, bo oto jak Jezus w tej sprawie przemawia:

„Biada wam, nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie obłudn! iż budujecie groby proroków i zdobicie nagrobki sprawiedliwych.

„I mówicie: byśmy byli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy uczestnikami ich we krwi proroków.

„Wężowie! rodzaju jaszczurczy, ja posyłam do was, proroki i mędrce i nauczone w piśmie, a z nich niektóre zabijecie i ukrzyżujecie, a niektóre z nich ubiczujecie w bóżnicach waszych i będziecie je prześladować od miasta do miasta". Mat. XXIII. — 29 — 34).

Pomyślmy, co stałoby się dzisiaj z kimś w ten sposób przemawiającym? Czyż nie prześladowanoby go tak samo, jak dawniej? Czyż nie uznanoby go za zdrajcę kraju, za przestępcę najgorszego, którego należy ukarać możliwie najsrożej?

Pojmujecie teraz za co i dlaczego Jezus był ukrzyżowany?

Oto poprostu za to, że prawdę ludziom w oczy mówił, że możnym wyzyskiwaczom śmiało wypominał ich występki, że mówiąc o — pożeraniu domów wdowich — na światło dzienne wydobywał podstawy, na których ich majątki opierają się. Takie przestępstwa nigdy i nigdzie nie uchodziły bezkarnie: wszędzie prawa przez bogaczów układane mściły się za nie straszliwie.

Zemszczono się też na Jezusie — ukrzyżowawszy Go. A możemy być pewni, że gdyby dzisiaj boski nauczyciel pojawił się między ludźmi, znęcanoby się nad Nim tak samo - za zdrajcę ojczyzny ogłoszonoby Go, pod sąd doraźny oddano, rózgami policyanci osmagaliby Go, potem zakutoby Go w kajdany i albo do więzienia wtrącono, albo rozstrzelano pod słupkiem.

Ale poco mamy mówić — gdyby zjawił się. On przecie codziennie obecny jest między nami, jeno nie widzimy Go i nie poznajemy, jak nie poznano Go dwa tysiące lat temu. Wszędzie, gdzie krzywda dzieje się człowiekowi, gdzie pozbawiają dachu matkę z dziećmi, gdzie pod sąd oddają, gdzie sędziowie wyroki odczytują, gdzie policya pastwi się po zwierzęcemu, gdzie dziecko drży z zimna przy wyschłej piersi matczynej — wszędzie tam, w każdym cierpiącym, uciśnionym i prześladowanym jest sam żywy, prawdziwy, wiekuisty Chrystus Pan.

Ukrzyżowanie nie raz się odbyło, jeno odbywa się codziennie tam, gdzie krzywda ludzka się pełni, gdzie głodni są i wyzyskiwani. I Faryzeusze nie w Jerozolimie tylko byli, lecz żyją wokół nas i codziennie Chrystusa na śmierć męczeńską wydają.

Ale oto kresu dobiegają te czasy. Nadchodzi nowa epoka w życiu ludzkości i spełnić się będzie musiało wiele z tego, co zapoczątkowano dwa tysiące lat temu.

Chrystus przestanie być krzyżowany. Ale otwarciem drzwi do tej krainy nowej musi **być zniesienie nierówności pomiędzy ludźmi, unicestwienie i Faryzeuszów bogatych i biedaków wyzyskiwanych i zrównanie wszystkich ludzi w braterstwie powszechnem.** **Jan.**

Wszystkim przyjaciołom, abonentom i czytelnikom „Prawa Ludu", oraz towarzyszom partyjnym zasyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt!

Redakaca i Administracya „Prawa Ludu".

MARYA KONOPNICKA.

STREJK.

Marya Konopnicka, poetką proletaryatu zwana, najgłębiej, najserdeczniej odczuwała upośledzenie społeczne i nędzę klasy robotniczej. Ona jedna z poetów spółczesnej doby sympatyzujących z ruchem wyzwoleńczym proletaryatu, okazała najwięcej zrozumienia dla idei i dążeń ludu pracującego. Wiarę swoją w szczytne ideały braterstwa, równości i sprawiedliwości społecznej, do zrealizowania których zdąża socyalizm, Konopnicka wyraziła w licznych, przepięknych utworach poetyckich. Dziś podajemy Towarzyszom wyjątek z najpiękniejszego poematu p. t. „Pan Balcer w Brazylii", w którym to poetka opisuje strejk węglarzy w brazylijskim mieście portowem.

A wtem dzwon huknął szarpnięty u doków...
Świsnęły ostro wypuszczone pary,
I nagły rozruch ciżbiących się kroków
Zawrzał gdzieś z dołu, jak z ciemnej pieczary.
Zgrzytnęły windy na osiach u tłoków,
Opustoszały węglarskie galary,
A tłum roboczy, rzuciwszy swe wory,
Jął się na tamę walić, jak upiory.

Więc jako burza, gdy idąc zdaleka,
Najpierw się mętem powietrznym zaniesie,
Niżeli wichry rozwyje, rozszczeka,
A one ziemskie zatrząchnie przyciesie,
I jak wywarta z zabrzegów swych rzeka,
Gdy tamy zerwie precz i z szumem drze się,
Tratując, co jej gdzie na drodze stawa,
Taki mąt głosów szedł i taka wrzawa.

Stanęlim, patrzym. Jeszcze dymne pary
Kryją rosnący tłum i te mgły sine.
Alem ja oczy wrzące wpił w galary,
Pomiarkowawszy bijącą godzinę,
Kiedy przygięte rab prostuje bary,
Rzekąc swej duszy: — A zginę, to zginę! —
I nagle głową nad jarzmo swe rośnie
I swoje ludzkie prawo jawi głośnie.

Nigdym nie widział tak kamiennych twarzy,
Tak gorejących oczu, tak zaciętych
Szczęk, zębców, jako u onych węglarzy...
I nigdym ogniów nie widział tak świętych,
I tak piekielnych razem, że aż parzy...
Nigdy hardości takiej w karkach zgiętych,
Takiego gniewu i takiej rozpaczy,
Co jest śmiertelna sama — i śmierć znaczy.

A wtem śpiew buchnął. Nie wiem, co śpiewali,
Lecz serce prawie, że stanęło we mnie,
Bo słychać było, jakby z wielkiej dali
Sroga nawałność szła ziemią tajemnie,
Jakby gdzieś warczał grom, co wnet zapali
Świat, niby puszczy nietrzebionej ciemnie...
A razem z pieśnią i głosów tych szumem
Krwawa chorągiew powiała nad tłumem.

Drzewce oburącz chłop dzierżył wyniosły,
Czarny od węgla, a suchy jak tyka.
Włosy mu na łbie wstały, jako rosły
Proste, a w każdym śpiew drżał i muzyka
Głosów, co w mętne powietrze się niosły,
By trąba sądna, co groby przenika,
Otrąbująca na morza i lądy,
Jako nad krzywdą świata będą sądy.

A tuż przy onym chłopie chorągiewnym,
Co się wycinał z mgły, by siewna jodła,
Gdy nad zapustem wygóruje drzewnym,
Niewiasta-matka szła i dziecko wiodła.
Tak wszyscy, jednym się porywem śpiewnym
Zaniósłszy, swego trzymając się godła,
Szli dużym krokiem wprzecz nam. Aż ci trupa
Zoczywszy, cała wstrzymała się kupa. —

I ono ciało, nakryte łachmanem,
Zajęła z nami na czoło pochodu.
I tak był niesion nad tym oceanem
Ów Mazur, tułacz, co pomarł tu z głodu...
A morze mu tam huczało organem,
A szło z pochowem tysiące narodu,
A on, nie miawszy zgła, ni garści wiórów
Pod czachę, jak wódz wchodził w bramy murów.

Ale staruszka nasza, do ostatka
Pilno się dzierżąc trupa, szła w pochodzie.
Nikt jej nie wzbraniał. Myślano, że matka.
Więc była litość nad nią w tym narodzie,
Gdy tak wiewała na niej lniana szatka,
Ledwo, że kryjąc kość, drżącą na chłodzie,
I gdy tak w szeptach trzęsły się jej wargi
Zwiędłe, bez jednej łzy, bez jednej skargi.

Dopiero, gdy się pokazały wieże
Górnego miasta i przepych złocony,
Urwała nagle szeptane pacierze,
I — jak ptak skrzydły — tak ona ramiony
Wzgórę się zdała brać, jak ptak się bierze.
Aż jęła śpiewać: ...A bijcież mu dzwony!
A witajcież go, wy wieże strzeliste!
A wyjdź-że przeciw niemu, Jezu Chryste!

...Wyszedł-ci Chrystus, krzyż słoneczny niesie:
— Powstań, Łazarzu, z śmierci do żywota! —
— Nie mogę, Panie, bo jeszcze po lesie
Jagnięta płaczą, a zły wilk się miota,
Jeszcze jest wróblik niepewny na strzesie,
Jeszcze się krzywdą wije wedle płota,
Jeszcze jastrzębi szpon skowronki gniecie,
Jeszcze jest przebój mocnego na świecie!

...Wyszły anioły tą królewską broną,
Potrzasają mu drogę białym kwiatem:
— Wstań-że, Łazarzu, zasiądź złote trono,
Weź żezło w ręce, podnieś je nad światem,
Wybłyśnij ziemi cierniową koroną,
Przyzawdzij skórę, a kości szkarłatem!
— Nie mogę powstać, anieli skrzydlaci,
Aż głos usłyszę Narodów, a braci!

Organizujmy się biedni chłopi!

Czasy, w jakich żyjemy, pełne są przewrotów społecznych i politycznych i wymagają jaknajrychlejszego skupienia się wszystkich ciemiężonych i pokrzywdzonych w jedną organizacyjną całość. Tą drogą tylko osiągniemy cel, do którego lud roboczy oddawna dążył. Przeżyliśmy okrutne czasy wielkiej wojny światowej, trony cesarskie powywracały się i licho wie, gdzie obracają się ci możni, niegdyś ukoronowani, którzy trzęśli ludami i pomiatali nimi jak im się tylko podobało. Nie wolno było wówczas nawet chłopu mruknąć coś przeciw swojej krzywdzie, więc też chłop tylko ściskał pięści i zgrzytał zębami na swoją krzywdę. Może nie każdy dzisiaj z nas chłopów zdaje sobie sprawę z tego, że cały ten straszny przewrót został dokonany tylko za pomocą nagromadzonych olbrzymich sił społecznych, skupionych w organizacyi. Gdyby nie było wówczas tej silnej organizacyi, to ani mowy o tem by nie było, ażeby przewrót taki nastąpił kiedykolwiek. Krótko mówiąc, **organizacya jest jedyną bronią, którą można zwyciężać, złe burzyć, dobre budować i byt sobie zabezpieczać**, oraz i przyszłym naszym pokoleniom, szczęśliwsze życie budować!

Organizacye robotnicze posiadają już dzisiaj taką potęgę, że wywierają olbrzymi wpływ na rozwój wypadków historycznych. My chłopi bezrolni i małorolni, którzy stanowimy większość stanu włościańskiego, my przez naszą opieszałość i niezrozumienie naszych interesów jeszcześmy do tego nie doszli i ciągle słychać tylko narzekania na biedę i na różne niedostatki, a któż temu winien, że nam źle się dzieje? Tylkośmy sami. Bo nie przez to, żeśmy rozproszeni, bo możemy się wspólnie porozumieć i stworzyć silną organizacyę. Zapłacić wkładkę do politycznej organizacyi Polskiej Partyi Socyalistycznej i zaprenumerować „Prawo Ludu", czytać partyjne broszury i książki, chodzić na zgromadzenia i t. d. — A jeżeli to zrobimy, to już wtenczas potrafimy i zademonstrować i zaprotestować energicznie nawet strejkiem. Bo przecież robotnicy tylko w ten sposób sobie radzą sami, chcąc się z biedy ratować i nie pozwolą się za nos wodzić i nadmiernie wyzyskiwać kapitalistom i przedsiębiorcom.

Wśród nas chłopów na wsi jest inaczej, dlatego, że niedbalstwo i opieszałość jest nam na przeszkodzie naszego zespolenia się. Wieśniacy niestety zawsze jeszcze są niechętni i niepotrzebnie oszczędni w wydatkach na cele oświatowe i organizacyjne, nie rozumieją jeszcze tego, że to by im się sowicie opłaciło.

Robotnicy różnych zawodów nauczyli się już dawno cenić oświatę i organizacye i nie żałują wydawać grosza na cele organizacyjne i oświatowe, bo im się to opłaca tak pod względem oświatowym, jak i materyalnym. A my biedni chłopi spoglądamy w niebo, czy nam stamtąd coś nie spadnie. Ale darmo, nic nie zleci...

Bo wszystko to, czego nam potrzeba na tym świecie do życia, możemy tylko osiągnąć zapomocą silnego i wspólnego zespolenia się w jedną całość organizacyjną.

Każdy z tych braci chłopów, którzy się bliżej zajmują pracą oświatową na wsi i organizowaniem chłopów wie o tem bardzo dobrze, na jaki to ogromny opór natrafia się, chcąc pozyskać wkładki organizacyjne, choćby nawet taka wkładka stanowiła bagatelną kwotę. Przez to też ta praca oświatowa i organizacyjna na wsi postępuje tak powolnym krokiem.

Pod względem politycznym wieś rusza się tylko podczas wyborów, a pozatem śmiało można powiedzieć, że śpi. A przecież kiedyśmy dożyli takich czasów, że mogliśmy się dziś gospodarować i rządzić sami, bo na jednej polskiej ziemi żyjemy, to chyba ze wstydem stwierdzić trzeba, żeśmy sami temu winni, że jesteśmy wyzyskiwani, bośmy nieumieli wykorzystać chwili przewrotowej, aby utrzymać rządy ludowe w naszych rękach.

I dziś musimy usilnie do tego kroczyć, by zaniedbania naprawić. Ale przedewszystkiem **musimy się zorganizować**, abyśmy byli silni gdy odpowiednia nadejdzie chwila. A więc do szeregu. Jeden za wszystkich a wszyscy za jednego. — Przyłączmy się do silnej organizacyi PPS i zaprenumerujmy „Prawo Ludu".

Klemens Tatara
wójt z Koźmic Małych, ad Wieliczka.

Nowa rasa.

W mroczną burzliwą noc, gdzieś na pobojowisku pośród trupów, sęp parzył się ze świnią.

Z tego skrzyżowania się wyrosła potem nowa rasa. Istnieje też inna wykładnia jej rodowodu.

Gdzieś na grobie samobójcy uliczna dziewka o sumieniu morderczyni oddała się w mroczną, burzliwą noc niemrawemu idyocie.

I z tej pary powstała nowa rasa: Paskarze!

Jest w nich bowiem jakaś mieszanina żądzy i cynizmu starej prostytutki oraz tępoty, zuchwałości i obżarstwa idyoty, jest w nich bowiem drapieżność sępa i obmierzłość i niechlujność świni.

Gdy zajdziecie do wystawnych cukierni, do pierwszorzędnych restauracyj i barów, tam ich napotkacie: rozpierających się zuchwale tuszą swych obrzękłych zadów, napęczniałych ciał o kolistych nabrzmiałych policzkach, o malutkich przekrwionych, pożądliwych oczkach, o zmysłowo zgrubiałych, zwisających wargach, o tępych niskich czołach — podobnych do mieszańca zwierza i człowieka.

Nie należą już oni do żadnej narodowości, do żadnej religii. Tłuszcz zalał ich rysy plemienne.

Wszyscy oni mają tak samo dzikie, jednako odpychające oblicze jakgdyby okrywała je niezwykła jakaś sprośność i niepomierna jakaś plugawość.

Nikt nie wie, skąd się wzięli, nikt nie mógłby orzec, skąd pochodzą. Z pól bitewnych przyszli, z miast, gdzie ludność z głodu omdlewa i mrze, gdzie nieszczęście zwaliło się u progów, gdzie nędzarze opuchnięci na bruku się tarzają — stamtąd przybyli oni, tędzy, tłuści o lśniących twarzach w wykwintnem ubraniu.

Jedyne szczęsne stworzenia czasów obecnych.

Rozgłośnie i zuchwale rozbrzmiewa ich śmiech. (Jedyni którzy tak śmiać się potrafią). Lecz śmiech ten nie wesel, nie nieci w nikim zadowolenia, strach wionie od ich tęgiego rżenia. Ich śmiech podobny jest do śmiechu kata, gdy powróz na swej ofierze ściska, podobny jest do śmiechu szakali w noc bezgwiezdną. Ich radość zdejmuje nas zgrozą, ohydnym jest dla nas widok ich wieczerzy, na której nie poto jedzą, by głód swój zaspokoić. Jadło — to ich uczucie, ich myśl, ich szczęście rodzinne.

Ludzie to bez przeszłości, bez kultury. Obce im wysubtelnione napawanie się i wydelikacone rozkosze.

I oni są władcami sytuacyi, możnymi chwili. To są ci, dla których się ogniem i żelazem strzeże ładu i porządku. To są ci, którzy korupcyą zatruli urzędników; ci dla których naścieżaj są otwarte wszystkie drzwi, bramy i granicy; ci, którzy świetnie się czują zarówno w Polsce, jak i w bolszewickiej Rosyi.

Oni stoją ponad wszelkimi ustrojami, ponad wszystkimi rządami — panują nad światem.

Oni czują się wszędzie, jak u siebie w domu.

Oni — paskarze!

Wy żyjecie z ich łaski, śpicie z ich łaski i poruszacie się z ich łaski.

Oni są naszym losem, naszą okrutną karą.

Wdarli się do zamków i swem chamstwem skazili architekturę. Kazali malować swe oblicza najznakomitszym artystom i splugawili sztukę. Skupywali pudami książki jedynie poto, aby wypełnić swe puste szafy biblioteczne i — skazili literaturę. Lakierkami swemi tratują wszystkie święte

---

...Wyszły mu przeciw Narody Łazarze:
Pójdź z nami bracie! Idziemy z Golgoty.
Chrystus z świątyni wypędził kramarze,
Nad światem lata grom i piorun złoty.
Drżą węgły ziemi, truchleją mocarze,
Poczwórne jezdnych pobite są roty...
Pękły łańcuchy pod ciosami młota!
Tedy wstał Łazarz z śmierci do żywota.

Jeszcze ta pieśnia na powietrzu drżała,
Nie mając kędy iść, przed mgły tumanem,
Gdy nagle bębny, jak gradu nawała,
Sypnęły trwogę nad miastem zaspanem.
Wnet się ruszyła milicya cała,
Wnet wyszły straże pożarne z czekanem,
Odezwały się trąbki i sygnały...
Ale że wszystkie bronie cicho stały.

Jakże? Królewski majestat był prawie
W tym tłumie, co tak szedł, jakby na wojnę.
Ten sztandar groźny, chwiejący się krwawie,
Te twarze groźne, a przecież spokojne,
Ta moc, stojąca na ludzkiem swem prawie,
Te ręce, władne świat brać a bezzbrojne,
Te poczerniałe w twardej nędzy głowy,
Ten śpiew, co walił w miasto piorunowy...

Zbój chyba jaki chwyciłby tu broni!
A już lud wyległ w ulice, i z góry
Biegł na węglarzy patrzeć. Alić oni
Prosto na Wielkiej Giełdy szli marmury.
Naraz — tysiące podniesionych dłoni
I wybuch głosów jak poszum wichury...
To lud tak witał ich, chustkami wiewał,
Grzmiał krzykiem, w kupy łączył się i śpiewał.

My z przodku. Tak nas zagarnęli sobą,
Że ani kroku wstecz. Zrazu my chcieli
Odstać. Lecz wprzódce tak nas swą żałobą
I krzywdą swoją za dusze ujęli,
Tak nam osierdzie pod samą wątrobą
Ruszyli, tak nas tym śpiewem otchnęli,

Że my szli, na nic nie pytając, z niemi,
A pierwszy, z trupa rękami pełnemi,

Sekura, zaraz pod owym sztandarem,
Miawszy staruszkę z nad Buga przy boku.
Więc, jak gdy polem ruń wywiże się jarem,
Tak tam się głowa przy głowie w tym tłoku
Cisnęła, jednym zwichrzonym obszarem,
Nikt osobno nie tkwił tam na oku,
Lecz wszystko razem, z tym śpiewem, z tym szumem,
Z grzmotem tysiącznych kroków, było tłumem

Skrzywdzonych, co tu przyszli wołać prawa.
A Giełda była na głucho zaparta.
Trzykroć chorągiew uderzyła krwawa
W odrzwia, przy których milcząc stała warta.
Trzykroć okrzyków buchnęła tam wrzawa,
Gdy nagle trzasła galerya otwarta,
A na niej, świetną wstęgą przepasany
Komisarz z strażą od ściany do ściany.

Chce mówić. Podniósł rękę. Lecz w tej chwili
Kupców się za nim pokazały głowy...
Z rykiem więc na to węglarze skoczyli,
Pchnęli Sekurę i, trup mazurowy,
Chwyciwszy, szli z nim na barach, pochyli,
Groźni, prąc straże na obie połowy
Szerokich wschodów, co w lewo i w prawo
Wiodły krużganek. Za nimi tłum ławą.

Błysnęły w górze oficerskie szpady.
Padł rozkaz, jęli kupić się żołnierze.
Wnet się związały dwie wrzące gromady,
Tamta dostępu broni, ta go bierze.
Lecą kułaków twardych gęste grady,
Lecz znać, milicya bije się nieszczerze,
Węglarze zaś, głowy, jako tury,
Zniżywszy, z wielką mocą prą do góry.

Co krokiem naprzód stąpią — hura! — z dołu.
Wznoszą się pięście, goreją źrenice,

Aż cały pochód skłębił się pospołu
W jedną zwichrzoną, grzmiącą nawałnicę.
Nie może ustać tłum, prze się ku czołu,
Choćić go straży płazują szablice,
Aż uczyniwszy sobą wielkie widły,
Dwoma zębcami bodzie, dwoma skrzydły

W gmach bije. Dużo w tym szturmie pomaga
Ów Mazur, co przy chorągiewnym słupie
Jest niesion. Jakaś pośmiertna odwaga
Przyzatajona zda się być w tym trupie...
Wysoko, górnie pierś błyska mu naga,
Przeciw żołnierstwa nastawiona kupie,
Które, zetknięte nagle z ludzkim zwłokiem,
Opuszcza ręce i cofa się krokiem.

— Naprzód! Wnet miejsce szerzy się otwarte.
Skoczy oficer, spojrzał, zniżył szpadę.
A owe straże do muru przyparte,
Wyprostowane stoją, jak w paradę.
Wtedy komisarz z krużganku zdjął wartę
I porwał z sobą, nakrył wszystko w tłumie.
A w chwilę z szczytu Giełdy się rozjarza
Krwawa chorągiew nad trupem nędzarza.

Buchnął tryumfu krzyk. Lud odkrył głowy.
A jakby organ rozegrzmiał na sumie,
Z taką potęgą śpiew wzleciał wichrowy
I porwał z sobą, nakrył wszystko wtłumie.
Co tam śpiewali i jakiemi słowy,
Tego tak łatwo człek nie wyrozumie,
Ale że w pieśni okrutna szła siła,
Żarem po kościach, a w tętnach krwią biła.

Więc kiedym pojrzał na tą wywyższoną
Płótniankę, pod tym wiejącym szkarłatem,
To mi się w oczach zrobiło tak słono,
Jakby mi trup ten rodzonym był bratem.
...Powstań, Łazarzu! Zasiądź złote trono,
Weź żezło w ręce, podnieś je nad światem!
Poczwórne jezdnych pobite są roty...
Nad ziemią lata grom i piorun złoty!

zakątki naszego życia, aby je bezcześcić, plugawić i kalać.

Nie mają oni ani miasta rodzinnego, ani ojczyzny. Wydzierają ostatni kęs swym sąsiadom, rabują pokarm swoim, sprzedają go dalekim, obcym braciom, gdyż wiedzą tylko o jednem — o własnej przyjemnej rozkoszy, o nasyceniu swych plugawych pożądań.

Jakiś niesamowity strach ogarnia cię, gdy ujrzysz ich w miejscu publicznem rozwalonych bez wstydnie, o nogach rozkraczonych, dmuchających każdemu w twarz dymem najdroższych cygar, depcących każdemu po nogach, rozpychając się łokciami, zawadjackich, butnych i pewnych, że wszystko im ujdzie bezkarnie.

Godną podziwu jest cierpliwość kamieni, pozwalający im stąpać po sobie, godną podziwu jest cierpliwość ziemi, pozwalającej im deptać po swej zielonej trawie.

Istnieje stara legenda, że na mogiłach niewinnie zamordowanych ludzi rośnie trujące ziele. I dopóki krew niewinna nie zostanie pomszczona, ziele wzrasta, rozkrzewia, pleni się i zatruwa powietrze wokoło, aż dosięga mordercy.

Europa pokryta jest milionami mogił niewinnie zamordowanych ludzi. Tysiące morderców spaceruje po świecie na wolności.

I dopóki mordercy ci nie staną przed sąd historyi, jadowite zioła będą rosły i kwitły, zatruwając życie i świat.

Ziołami temi, są oni — paskarze.

Obrady Sejmu

Na wtorkowem (14 grudnia) posiedzeniu Sejmu toczyła się dyskusy nad projektem uatawv o ochronie lokatorów. Tak przynajmniej oficyalnie brzmi tytuł ustawy. Dekret o ochronie lokatorów, wydany przez rząd tow. Moraczewskiego położył kres niesłychanemu wyzyskowi kamieniczników i jakkolwiek miał szereg usterek, to jednak całkowicie zabezpieczył lokatorów zarówno od wyzysku spekulacyi — jak i zagwaranpóźnicj ustawę o ochronie lokatorów, były protwa mieszkańcom miast dach nad głową. Po upadku rządu Moraczewskiego ataki na dekret, wadzone przez kamieniczników nieustannie, dziś stajemy wobec projektu ustawy, której odpowiedniejszą nazwą, odpowiadającą treści, byłaby — **ustawa o ochronie kamieniczników.**

Po przemówieniu referenta Grzędzielskiego zabrał głos tow. Pużak, który w świetnem przemówieniu poddał projekt ostrej krytyce.

Ks. Lutosławski wystąpił jako zasadniczy przeciwnik wszelkiej ochrony lokatorów. Atakując autorów ustawy, atakował swych przyjaciół politycznych, przy współudziale których ustawa powstała. Ks. Lutosławski nazwał ustawę pomysłem bolszewickim. Broniąc namiętnie kamieniczników mowca zapomniał jednak o lokatorach. Oświadczył, że życzy każdemu z lokatorów, by stał się... kamienicznikiem.

Na czwartkowem (16 grudnia) posiedzeniu Sejmu obradowano w dalszym ciągu nad projektem ustawy o ochronie lokatorów. W dyskusyi poseł tow. Perl podniósł, że dach nad głową jest taką samą pierwszą potrzebą, jaką jest żywność, odzież. Państwo musi wkroczyć w dziedzinę mieszkaniową i wszelkimi sposobami starać się sprawę głodu mieszkaniowego rozstrzygnąć. Projekt ustawy w żadnym stopniu nie zmierza do zaradzenia głodowi mieszkaniowemu — daje korzyści tylko kamienicznikom. Tow. Perl zestawiając namiętne dążenie prawicy do załatwienia jeszcze przed świętami sprawy senatu i ustawy o ochronie kamieniczników, podkreślił w sposób dobitny **niebezpieczne dla szerokich warstw społeczeństwa dążenie większości Izby.**

Na piątkowem posiedzeniu Sejmu przeprowadzono dyskusyę nad wnioskiem posła Wajdy (zmarłego przed dwoma tygodniami) o obdzielenie cukrem mieszkańców wsi i miasteczek, począwszy od bieżącej kampanii.

Poseł Ostachowski zgłasza następującą rezolucyę: Wzywa się rząd, aby począwszy od 1-go grudnia b. r. obdzielono mieszkańców wsi i miasteczek cukrem po 100 gr. miesięcznie na głowę.

Poseł Pułek (stapińszczyk) apeluje do ministra aprowizacyi, aby wydał surowe polecenie starostwom w Małopolsce, uchylające nadużycia przy obdzielaniu cukrem, jedynie należącym do plastowców. Rezolucyę przyjęto.

Następnie przeprowadzono dyskusyę nad wnioskiem o przyznanie nadzwyczajnych kredytów szkole gospodarstwa wiejskiego.

Przystąpiono do dyskusyi nad zmianą ustawy o **dodatkach drożyźnianych dla inwalidów.** — Uchwalono następujące rezolucye:

1) Wzywa się rząd, aby dochodzenia dla stwierdzenia stanu majątkowego inwalidów nie przewlekały zastosowania ustawy o nadzwyczajnych dodatkach do renty inwalidzkiej.

2) wzywa się rząd, aby zwrócił baczną uwagę na traktowanie inwalidów i wdów po poległych przez urzędy podwładne i wystąpił z bezwzględną stanowczością przeciw wszelkim wybrykom,

3) wzywa się rząd, aby przyznany ustawą z dn. 9 lipca b. r. dodatek drożyźniany 300 proc. do rent inwalidzkich, względnie do zaopatrzenia wdów i sierot po poległych na wojnie, wypłacano wszystkim wdowom i sierotom po poległych.

Po uchwaleniu kilku drobnych przedłożeń przystąpiono do dalszej dyskusyi nad ustawą o ochronie lokatorów, poczem uchwalono całą ustawę w trzeciem czytaniu.

Do komisyi odesłano wniosek nagły posła tow. **Moraczewskiego w sprawie pragmatyki służbowej dla pracowników kolejowych i spełnienia danych im obietnic.**

Marszałek zapowiedział termin następnego posiedzenia na 18 stycznia 1921 i zamknął posiedzenie życzeniem wesołych świąt.

KRONIKA.

WIGILIĘ w tym roku obchodzić będzie biedny proletaryat w nadwyraz ciężkich warunkach. Zima bieżąca jest jedną z najstraszniejszych ze wszystkich minionych, wojennych czasów. Potworna drożyzna uniemożliwia ubogim warstwom społeczeństwa, sierotom, wdowom, inwalidom, emerytom i tej wielkiej rzeszy licho zarabiającego proletaryatu nabycie najniezbędniejszych środków do życia, niema zatem mowy poczynienia choćby skromnych zakupów świątecznych, by przynajmniej jeden uroczysty wieczór w roku spędzić bez troski. Biedne wy, dziatki, biedne sierotki, napróżno oczekiwać będziecie aniołka z podarkami. Niejednemu z was może chleba czarnego, odrobinę ciepłej strawy, w ten tak miły wieczór narodzenia Jezusa — zabraknie. Są inni, którzy w ten wieczór cieszyć się będą, opływając w dostatki, gdy wy, biedne dziatki, może jeno tęsknić i marzyć lub może głodne, w nieopalonej izbie z zimna trząść się będziecie? Bo ciężką jest dola proletaryatu. Smutek, troska i nędza, towarzyszą mu od kolebki. A jednak nie wolno nam wątpić, kiedyś skończy się tragedya życia pracującego ludu. Już krwawiące się świty zwiastują jasne Jutro Królestwa bożego, na miłości, na prawdzie i sprawiedliwości społecznej opartego, tu, na ziemi... Podajmy sobie tylko dłonie wszyscy, my biedni, wyzyskiwani. Pod Czerwonym Sztandarem niech z nas nikogo nie braknie! On nas nie zdradzi, lecz wyprowadzi z krainy nędzy i smutku, w jasny świat wolności, miłości i szczęścia! Oby chwila ta jak najprędzej nadeszła, tego życzymy sobie z głębi serca przy opłatku wigilijnym.

M. P.

W NOC WIGILIJNĄ.

Nad ziemią zapadał zmrok powoli...

Gdzieniegdzie już na niebie, zaczynały migotać gwiazdy i zbliżała się cicha, uroczysta noc wigilijna.

Wieś — spokojna wieś polska nałykawszy się mnóstwa papierowych mareczek za kury, gęsi, indyki, kaczki, masło i jaja, sprzedane w ciągu dnia mieszczuchom na święta, zanurzała się w ciszy przed biedotą wiejską, niby topielec w otchłaniach wodnych; odgradzała murem chińskim od reszty świata, ufna w swą moc piastową.

Miasta pełne gwaru, zgiełku przedświątecznego, dopełniały miary swych rozlicznych czynności.

Dobijali więc ostatniego targu, różnego rodzaju rozpanoszeni kupcy spekulanci, kupczący wszystkiem co ludzka praca wytworzyć potrafi — bankierzy i fabrykanci, obliczający skrupulatnie swe zyski od dostaw i operacyi finansowych, majsterkowie wszelakiego rodzaju, gotowi przyjąć jeszcze całe tuziny klientów z nowymi zamówieniami. Nad całą tą czeredą ludzką zatwiającą z nastawaniem wieczoru z jakimś piekielnym, szalonym pośpiechem, swe codzienne interesy, unosił się duch pełnego wora pieniędzy!

Przecież to główna oś świata! Bóg - pieniądz!

Ale i tu, w ten przeolbrzymi splot materyalnych spraw ludzkich, przenikał stopniowo zastój, zamierał ruch i zamykały się jedne po drugich, biura, fabryki, warsztaty i sklepy!

Ustawała wszelka ludzka praca!

Ulice zaroiły się jeszcze raz tłumem ludzkim, spieszącym do swych rodzinnych ognisk domowych, w końcu i one opustoszały, zostawiając miejsce tylko dla sierót i bezdomnych:

Nadeszła uroczysta noc wigilijna... powiało tchnienie stajenki...

. . . .

Wśród nocnej ciszy, do jasno oświetlonego dworku obszarnika polskiego, pełnego zaproszonych na ucztę wigilijną gości, wśród wesołego rozgwaru pieśni, żartów, obżarstwa i pijaństwa, nagle... zapukano!

Przy drzwiach stanęło, drżące od zimna, owinięte w łachmany jakieś widmo!

Lokaj zameldował krótko: Jakiś biedak...

— Czego chce? krzyknął tęgi pan domu, zniecierpliwiony, że mu właśnie przeszkodzono w wygłaszaniu staropolskiego toastu: Kochajmy się!

...i chce z panem mówić, dokończył lokaj pański.

— Jeżeli głodny, to dać mu tam coś z kuchni i niech się wynosi, zawyrokował pogardliwie obszarnik.

— On musi z panem mówić!! — odrzekł lokaj.

Przerwany toast, jak i stanowczy ton służącego, spowodował uciszenie się wyfraczonych panów i wydekoltowanych pań, i ogólna ciekawość ogarnęła obecnych. Kto to jest? Co za impertynent? o takiej późnej porze przychodzi? Blisko północ na zegarze i jacyś żebracy łażą jeszcze po świecie.

Pełen animuszu i fantazyi, z kielichem wina w ręce, zarazem wściekły, że go się fatyguje wyszedł gospodarz na spotkanie nieznajomego.

— Coś ty za jeden i czego tu chcesz? spytał, gburowato.

Oczy przybysza zapłonęły jakimś dziwnie silnym blaskiem...

Nie mówiąc nic, patrzył przez chwilę na rozbawionego, na półpijanego panka, aż wreszcie... ruchem szybkim jak strzała, wyrwał mu szklanny puhar z ręki i rzucił całą siłą na ziemię, rozbijając stare cenne naczynie na drobne kawałki.

Zrobiła się cisza złowroga .. Podniecona już ciekawość i głuchy trzask rozpryśniętego na wszystkie strony szkła wywabił w jednej chwili całe rozbawione towarzystwo z salonu, do wrót pałacu.

Co się tu stało? Kto to jest zaczęło pytać gospodarza domu, oszołomionego i przerażonego zuchwalstwem dziwnego i niepożądanego natręta.

On tymczasem, mierzył, przenikliwym, szatańskim wzrokiem całą tę chałastrę, zbyt czułą, na wszelkie spodziewane i niespodziewane wiwaty!

— Czego chce ten włóczęga? szepnął podniecony winem jakiś młokos.

Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! zaśmiało się widmo straszliwym głosem.

— Wy! syci, opici, Ha! Ha! Ha! wigilijnie. Ha! Ha! Ha! potentaci narodu!

— Wy! lichwiarze władzy, majątku, ludzi i pracy!

Wy! Wielcy wyznawcy miłości chrześcijańskiej! bez serc i ducha szkielety! Szaleńcy! potysiąckroć szaleńcy! Pytacie się czego ja chcę?

— Więc któż ty jesteś???

— Głód! Mocarz! Co się dzisiaj rodzi!!!

. . . .

— Mamusiu! Kto był ten brzydki i straszny włóczęga? On miał tak okropne oczy! Czy on nas nie podpali mamusiu? zapytała jasnowłosa dziewczynka, kiedy już wszyscy znaleźli się z powrotem w salonie i z kwaśnemi minami zasiedli kończyć ucztę.

— Nie dziecko, nie bój się, to jakiś chory, szalony!

Jego już jutro napewno żandarmi zatrzymają w drodze i zamkną w więzieniu. Nie myśl o nim! Ot, idź lepiej spać i zmów paciorek do betlejemskiego dzieciątka, co z miłości dla nas przyszło przed dwoma tysiącami lat na ziemię.

Jan Jaśiński.

NOWA TARYFA POCZTOWA. Dla objaśnienia naszych czytelników podajemy najważniejsze pozycye nowej podwyższonej taryfy pocztow.: zwykły list do 20 gr. 3 mk., zwykły list ponad 20 gr. 5 mk., korespondentka 2 mk., korespondentka z odpowiedzią 4 mk., polecenie 3 mk., druki: do 100 gr. 1 mk., do 250 gr. 2 mk., do 500 gr. 4 mk., do 1000 gr. 6 mk., list za granicę 10 mk., polecenie za granicę 4 mk., druki za granicę za każde 50 gr. 2 mk., korespondentka za granicę 4 mk.

KONFISKATA „PRAWA LUDU“. Numer 51, z dnia 19 grudnia uległ konfiskacie z powodu artykułu pt. „Zima“. Artykuł omawiał ciężkie położenie klasy pracującej, gnębionej głodem i paskarstwem.

SPRAWA IMIGRACYI DO AMERYKI. Z Waszyngtonu donoszą: Izba reprezentantów zatwierdziła bill Johnsona, który ogranicza imigracyę na przeciąg roku. Kobietom i krewnym w prostej linii imigrantów już naturalizowanych w Ameryce dozwolony będzie przyjazd do Stanów Zjednoczonych. Bill Johnsona nie jest jeszcze zatwierdzony przez senat.

PRZECIWKO ŻOŁNIERSKIEJ SAMOWOLI NA KOLEJACH. Biuro prasowe M. S. ogłasza rozkaz ministra Sosnkowskiego: Ponieważ powtarzają się wypadki, że osoby wojskowe względnie całe oddziały lub grupy wojskowe przemocą wyrzucają z wagonów kolejowych pasażerów cywilnych, zajmując ich miejsca, jestem zmuszony wydać rozkaz, który położy kres tym nadużyciom. Zabraniam podróżującym osobom wojskowym zajmowania przemocą miejsc w przedziałach wagonów przeznaczonych i zajętych przez osoby cywilne. Zabraniam również rezerwowania dla osób wojskowych przedziałów z wyjątkiem wypadków, w których rezerwowanie uskuteczniły składy wojskowe transportowe w porozumieniu i za zgodą władz kolejowych. — Osoby wojskowe mają zajmować miejsca wyłącznie w wagonach lub przedziałach przeznaczonych z góry dla wojska. W razie braku miejsca mogą pojedyncze jadące osoby wojskowe zajmować wolne miejsca w wagonach przeznaczonych dla cywilnych. W żadnym jednak razie nie wolno tych miejsc zdobywać przemocą, wysadzać, względnie wyrzucać cywilnych pasażerów. — Wszyscy bez względu na szarżę, którzy wykroczą przeciw niniejszemu rozporządzeniu, winni być oddani pod sąd wojskowy.

Z KRAJU.

SIERSZA. Piszą nam: Ksiądz Para pobił w szkole kijem po ręce dziecko górnika, dziewczynkę, Irenę Brykalską za to, że z powodu braku obuwia i odzieży, nie mogła wziąć udziału w nabożeństwie w kościele. Ks. Para jest wogóle niemożliwym do utrzymania na stanowisku katechety z powodu jego brutalnych wybryków. — Wobec dzieci górników ksiądz ten postępuje w sposób nieludzki tak, że dziatwa drży przed tym jegomościem, jak przed djabłem. Dzieci z ustawicznego bicia mają popuchnięte ręce tak, że nie są w stanie pisać. Dziatwa cierpi niedostatek i głód i ksiądz miast być przyjacielem dla niej, wszak mieni się „sługą Chrystusa“, staje się katem dla biednych dzieci proletaryatu. Rodzice zwracają się tą drogą do kierownika szkoły p. Terleckiego, by pouczył ks. Parę, że dziatwy bić nie wolno! Górnicy nie zniosą dłużej katowania swych dzieci i wzywają ks. P., by zaprzestał bicia dzieci trzymając na wodzy swe dzikie instynkta. Jeżeli to upomnienie nie poskutkuje, zażądają kategorycznie usunięcia ks. Pary, gdyż dręczycieli dzieci na stanowisku nauczycielskiem tolerować nie można! Ks. Parę polecamy również uwadze ks. biskupa Sapiehy.

W NIEDZIELISKACH dnia 28 listopada odbyło się zgromadzenie, poświęcone sprawom politycznym. Przewodniczył tow. Wiśniewski, referował tow. Papuga, który w obszernym referacie przedstawił zebranym stan polityczny i gospodarczy Polski. Następnie dokonano wyboru Komitetu miejscowego PPS. Przewodniczącym wybrany został w miejsce ustępującego tow. Wiśniewskiego tow. Sukmanowski. Po omówieniu sprawy założenia biblioteki, przewodniczący zamknął zgromadzenie, wzywając do usilnej pracy agitacyjnej i organizacyjnej.

ZWYCIĘSTWO SOCYALISTÓW PRZY WYBORACH GMINNYCH W SIERCZY (ad Wieliczka). Donoszą nam: Dnia 31 października odbyły się w Sierczy wybory do Rady gminnej i przyniosły świetne zwycięstwo naszej partyi. Lizunie księżo-pańscy i paskarze ponieśli sromotną klęskę! Towarzysze nasi zdobyli niemal wszystkie 4 koła wyborcze. Przeciwnicy uzyskali zaledwie dwa mandaty w pierwszem kole. Wybrani radnymi następujący towarzyszę: w pierwszem kole: Jan Michalik i Franciszek Lepianz, w drugiem kole: Sebastyan Wyligała, Piotr Piechówka, Józef Dańda i Jan Cholewa, w trzeciem kole: Feliks Stryszowski, Wojciech Major, Jan Gołda i Jakób Ozga, w czwartem kole: Jakób Lachman, Ludwik Ozga, Jan Gniadek i Wincenty Major. Z opozycyi wybrani reakcyonista Ludwik Młynek i Wojciech Woroń. Jako zastępcy wybrani towarzysze E. Woźniak, W. Zając, J. Surówka, A. Burda, Franciszek Wyligała, J. Piąstka, J. Ślusarczyk i Klemens Piąstka.

Zwycięstwo to, towarzysze zawdzięczają usilnej pracy tow. Lachmana, który przy komisyi wyborczej pilnie śledził robotę reakcyonistów, niedopuszczając do szachrajstw i oszustw wyborczych, za co mu składamy serdeczne podziękowanie i pełne zaufanie. **Czerwoni wyborcy.**

Kolęda z Wieliczki

Nie chciałem walecznego Psuć ludziom nastroju, Kiedy wszyscy wołali, Do boju, do boju! Oj byłaż to afiszowa Zawzięta robota. Bolszewik pod Warszawą, Bolszewik niecnota! Więc darujcie, za długo Ze śmiechu się duszę I ku wdzięcznej pamięci Coż napisać muszę. Również darujcie państwo, Że te swoje troski Ujmę w niezbyt wykwintny Wierszyk Częstochowski, Bo Czestochowa sławna, Któż nie zna Macocha, Który po duchownemu Krzyżanowską kocha? Ale nasza Wieliczka, Jeśli o niej mowa, Miasteczko proszę siadać, Niczem Częstochowa: Więc mamy tu burmistrza, Mamy dużo śmieci, Jest kilku profesorów, Są marni poeci. Mamy tutaj starostwo, Spotkasz i doktora, Przed magistratem ujrzysz Pana asesora! Jest kilku mecenasów, Jeden bardzo wielki Drugi mały wielkiemu Dorósł kamizelki. Obydwaj na burmistrza Stolec kandydaci. Przyznać trzeba pierwsza klasa Jako adwokaci. Sekretarz magistratu? Człowiek dość wesoły. Bieda, bo nam sędziego Pokąsały pszczoły. Seryo nikt go nie bierze, Nikt go się nie boi, A jemu rój za rojem Po głowie się roi. Litują się też nad nim, Inny z niego szydzi, Chwalą go we Wieliczce Tylko sami żydzi. Poznać łatwo sędziego Po ogromnej gębie. Synek pana sędziego Sprzedaje gołębie, Które tak przywiązane Są do swego pana, Że wracają zazwyczaj Następnego rana. Wiem, że pieśń ma dziadowska Wesołość pobudzi, Nie nie posągom śpiewam, Lecz dla żywych ludzi. Więc oto tam pan burmistrz ze śmiechu aż stęka, Ksiądz dziekan trzyma spodnie, Bo mu szelka pęka. Piosnka ma i marszałka Napewno ożywi, Mecenas, widzę, usta Do uśmiechu krzywi. Wiceburmistrz przy wódce Siedzą z asesorem I czytają piosenki, Śmiejąc się z humorem. Pan starosta w telefon, Słyszę, krzyknął właśnie: „Dawać mi tu piosenki! Niech go piorun trzaśnie! Pewnie głodny być musi, Albo nie ma drzewa, Bo Polak, kiedy głodny, To zazwyczaj śpiewa. Nad słodką mą Wieliczką Mile słonko świeci, Lo też urodzaj mamy, Szczególnie na dzieci. Co do dzieci duchownych, To Lipowiczowa Poczciwa kobiecina, Ona je wychowa, Śpiewając im piosenki O naszej mieścinie, Magistrat to zapłaci Dobrej kobiecinie. Ponad Wieliczką jednak Siercza nam wyrosła, Pan profesor ze Sierczy Kandydat na posła Chciał ruszyć masy chłopskie, Pchnąć na bolszewika, Więc czekałem, rychłoli Dosiadłszy konika, Krzyknie: „idę cię bronić Ojczyzno i Boże, Skoro bezemnie, widać, Obejść się nie może“. Lecz widocznie aż takiej Bóg nie chciał ofiary, Gdyż na wojnę nie odszedł Nasz profesor stary. Lecz nie nasza rzecz Siercza, Albo wieś z pod Gdowa, Lub niewiasty z Bogucic, Choćby i Balowa; Wszak i ona coś warta, Gdyż ma swe zalety. Lecz w świecie nad wielickie Nie znajdziesz kobiety. Nawet o nich śpiewają: „Jestem Wieliczanka I mam ci ja fartuszek Po same kolanka.“ Niezrównane to panny W kochaniu, w języku, Za to i wielbicieli Też mają bez liku. Ale znowu te starsze, Z konsumu księżego, Tych to się ludzie boją, Jakby czegoś złego. A kiedy się ich zbierze Gromadka wesoła, I gdy jedna na drugą „Ty draniu“ zawoła, „Idźno do profesora, Niech nam mąkę miele!“ To biedny nasz profesor Modli się w kościele. Schował się do kościoła. Wlazłszy pod ambonę, Poleca grzeszne ciało Pod boską ochronę! Wyszedłszy zaś z kościoła, Ukłonił się grzecznie, Bo to z Wieliczankami Zadrzeć niebezpiecznie! W konsumie na plebanii, Tuż koło kościoła „Huź, huzia na czerwonych! wikary zawoła. Posłuszne zaś owieczki Oraz inna trzoda, Kiedy cukru dostanie, To na wszystko zgoda! Bo kiedy pasterz zagra Każda dusza słucha, Wszak kobiety tak lubią Fujarkę pastucha! Słuchać krzyki: „Piekarka Drogi chleb upiekła“, Więc wielka awantura: „Czyż pani się wściekła?“ A na to piekarzowa Ze złością odrzecze: „Idźcie do mecenasa, Niech on wam chleb piecze“. Kto wie, czyby piekarka Nie dostała chłosty, Lecz ktoś z tłumu zawołał: „Chodźmy do starosty, Bo w starostwie starosta Ma schowane jajka, Cukier, mąkę, ziemniaki, A o resztę bajka!“ **Czerwone Ziele.**

(C. d. n.)

Przegląd polityczny i społeczny.

REWOLUCYA W IRLANDYI. W mieście Cork 300 domów kompletnie zrujnowanych. Wygląd miała zupełnie jak po trzęsieniu ziemi.

SOCYALIŚCI SZWAJCARSCY PRZECIWKO III. MIĘDZYNARODÓWCE. Kongres partyi socyalistycznej w Genewie odrzucił 350 przeciwko 213 głosami przystąpienie do trzeciej międzynarodówki. Na końcowem posiedzeniu zjazdu przyjęto następujący wniosek: Kto należy do partyi komunistycznej, albo też świadomie popiera dążenia, skierowane przeciwko partyi socyalno-demokratycznej i przeciwko związkom zawodowym, ten ma być z partyi wykluczonym.

OGRANICZENIE WYDATKÓW NA UZBROJENIE. Z Genewy donoszą: Komisya Ligi Narodów dla sprawy rozbrojenia przyjęła wniosek delegata Norwegii Langego, zmierzający do zwrócenia się do państw z propozycyą ograniczenia wydatków wojskowych w ciągu najbliższych dwóch lat do poziomu ich teraźniejszego budżetu, z zastrzeżeniem wszelkich zobowiązań, wypływających z traktatu o Lidze Narodów, oraz okoliczności wyjątkowych. W ciągu tych 2 lat Liga Narodów opracowałaby plan równoczesnej redukcyi stanu uzbrojenia. Delegat francuski Aubert wobec braku dostatecznych instrukcyi od swego rządu uchylił się od głosowania za powyższym wnioskiem.

KARA CIĘŻKICH ROBÓT ZA STREJKOWANIE W ROSYI. Pisma francuskie donoszą, że rząd bolszewicki wydał specyalne rozporządzenie, w którym podaje sposoby walki ze strejkami robotniczemi w Rosyi. Przedewszystkiem strejkujący zostaną pozbawieni chleba i wszelkich pokarmów. Jeżeli mimo to nie powrócą do roboty, to **będą zsyłani na dwa lata do ciężkich robót,** gdzie będą trzymani w rygorze wojskowym. Władze bolszewickie mają prawo zesłania strejkujących do obozów dla jeńców, ze względu na to, że uważa się ich jako elementy „niebezpieczne“ dla porządku publicznego i zagrażające rządom sowieckim. Oprócz tego nie wolno utrzymywać związkom zawodowym kas strejkowych. Według dziennika „Ekonomiczeskaja żiźń“ w Piotrogrodzie znajduje się 102.000 robotników, podczas gdy w roku 1918 było ich 140.000. W Moskwie liczba robotników spadła w ostatnich dwóch latach ze 155.000 na 84.000.

WESOŁY KĄCIK.

NA WSI.

— Wicek, cegój mnie nazwali wczoraj w mieście paskarzem?

— Pewnikiem bez to, że mas portki na pasek zapięte, bo te zatracone miastowe montusy szelki noszą!

NOWE POKOLENIE.

— Stasiu — mówi tajemniczo 10-letnia Mania do swego 12-letniego towarzysza — ja już nie wiem, jak dzieci na świat przychodzą.

— O, sztuka — odpowiada Staś — ja już wiem, jak robić, żeby na świat nie przychodziły...

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5.